

## Ankieta „Kontekstów Kultury”

Teresa Walas  
Uniwersytet Jagielloński

### Mała elegia na zamieranie listu (odpowieź na ankietę)

*A Short Elegy on Epistolography's Decline (An Answer to a Survey)*

#### 1. Co tracimy, co traci kultura współczesna wraz z zanikiem tradycyjnej epistolografii?

Jednym z wymiarów kultury, jaki przychodzi nam do głowy bez udziału głębszej profesjonalnej refleksji, jest jej wyobrażenie jako – między innymi – materialnego zasobu różnorodnych treści i form tworzących obszar słowa pisanego. Wśród tych form list jest gatunkiem piśmiennictwa niezwykle wielofunkcyjnym, chłonnym, elastycznym i – w ramach piśmienności – zdemokratyzowanym, zachowany stanowi więc, obok innych rodzajów dokumentu osobistego, bogate źródło wiedzy o rzeczywistości i ludzkim doświadczeniu. Korzystają z niego historycy, biografowie, socjologowie, literaturoznawcy i wszyscy czerpiący przyjemność z lektury świadectw. Zanikanie tradycyjnej epistolografii, związane z pojawieniem się nowych, łatwiejszych i szybszych sposobów komunikowania się, powoduje stopniowe wysychanie tego źródła, można jednak powiedzieć, że zastępują je, w niektórych przynajmniej rejonach, inne, atrakcyjniejsze i bardziej wiarygodne zasobniki utrwalonej informacji – bieżąca prasa, fotografia, film dokumentalny, każde, coraz dostępnejsze i bardziej rozpowszechnione nagranie obrazu i dźwięku. Tą użytkową stroną listu jako depozytu wiedzy o świecie – minionym czy aktualnym, nie będę się tutaj zajmować, choć rachunek zysków i strat nie jest zapewne tak oczywisty, jak się na pierwszy rzut oka czcicielom nowych technologii może wydawać. Chcę zwrócić uwagę na to zubożenie,

jakie przez uwiad tradycyjnej epistolografii dotyka kulturę rozumianą jako drogę formowania i samoformowania się człowieka, co prowadzi nas do pytania o sam sposób działania pisemności.

Nie zamierzam, rzecz jasna, dokopywać się do fundamentów problematyki dotyczącej oralności i piśmienności, pisma i głosu; chcę jedynie przypomnieć, że pisemność wypowiedzi nie tylko kształtuje ją samą jako tekst językowy, ale także scala i modeluje naszą wewnętrzną płynną zawartość – impulsy, wrażenia, emocje, mgliste przeświadczenia, a każdorazowe to modelowanie zostawia w naszej psychice swój ślad, tworzy i wzmacnia nabytą tak dyspozycję, która jest w tej samej mierze zdolnością do formułowania, co ćwiczeniem istnienia. Rozważając w *Po piśmie* różnice między bezpośrednim a zapośredniczonym w języku i piśmie transferem przeżyć, Jacek Dukaj wprowadza pojęcie „myślunku”, „mindstyle’u”, przez co rozumie szczególnie sposób formatowania naszej umysłowości, czy wręcz – duchowości:

życie w kulturze zdominowanej przez taką a nie inną metodę transferu przeżyć – pisze – kształtuje nas w wymiarach mentalnych i praktycznych z pozoru zupełnie z tą metodą niezwiązanych, zarówno w sprawach błahych i codziennych, jak i w uczuciach najgłębszych, w najdonioślejszych wartościowaniach<sup>1</sup>.

Skoro przez wieki pismo było tą metodą dominującą, to ona:

uksztaltowała i napędziła całą tę kulturę, która stanowi formę i treść naszego życia w świecie materii i życia duchowego, my zaś nawet nie jesteśmy świadomi, jak pismo – skoro wciąż jest to pismo – powoduje naszymi logikami, snami, wyborami, oddechami, upodobaniami, instytucjami i naukami<sup>2</sup>.

Oczywiście, nasuwa się pytanie: dobrze to, czy źle? A może czas zrzucić jarzmo pisma, a w jakimś stopniu również i języka, i powrócić do rajskiej bezpośredniości zmysłów, nietamowanego potoku wrażeń i wyzwolonych z reżimu kategoryzacji przeżyć? Dukaj broni jednak pisma i obrazu człowieka piszącego, którego uznać można za bardziej świadomego użytkownika języka. Bo – jak dowodzi – pismo spowalnia myśl, pozwala naszemu „ja” dostrzec ją i przyswoić, jest „cieplarnią” idei, i kto wie, czy nie ono „stworzyło życie wewnętrzne człowieka, takie jakie dzisiaj znamy z wglądów w nasze umysły?”<sup>3</sup>. To ostatnie pytanie toruje wprost drogę do kwestii poruszonej w tym punkcie ankiety.

Tradycyjnie korespondencja opisywana bywa jako dialog prowadzony na odległość, rzecz można – pod nieobecność obu jego uczestników, a polegający na wymianie wzajemnie się wywołujących pisemnych wypowiedzi. Ma więc

<sup>1</sup> J. Dukaj, *Po piśmie*, Kraków 2020, s. 188.

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> Tamże.

ona pozornie cechy zapośredniczonej rozmowy, istota jej leży jednak w tym, w jakiej mierze rozmową nie jest, te bowiem różnice decydują o jej osobliwości. Pomijam jej materialną trwałość, bo dzisiejsze techniki utrwalania głosu tę różnicę zmniejszają. Rzeczą istotną, płynącą z pisemności (pisał o tym Ricoeur), jest wyjęcie samego dialogu spod presji realnego czasu, w którego łożysku w swej ustnej postaci zawsze się toczy, i oczyszczenia go z doraźności, w jakiej – poza szczególnymi okolicznościami – najczęściej bywa wówczas zanurzony. List zawiera w sobie oczekiwanie odpowiedzi, ale ją odwleka, co sprawia, że jego adresat zostaje chwilowo zatrzymany w beczasie i na swój sposób ubezwłasnowolniony: nie może przerwać tej wypowiedzi, zmienić tematu, zachnąć się, okazać znudzenia. To zawieszenie czasowości i to chwilowe oniemienie partnera dialogu oznacza deficyt współobecności, ale otwiera rozległe pole epistolarnej swobody, pozwala wyżyć się podmiotowi w pisemności, a to znaczy zatrzymać życie w biegu, skupić się i przepuścić swoje przeżycia, doznania, wrażenia, uczucia, myśli i różne fragmenty otaczającej go rzeczywistości przez filtr spowolnionej refleksji, która bywa odkrywaniem siebie i świata w obliczu Tego Drugiego, który także jest projekcją piszącego umysłu. Elżbieta Rybicka określiła to kiedyś w swoim artykule *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty dyskursu epistolograficznego* jako „wynajdywanie siebie i/poprzez Innego”<sup>4</sup>. Paradoksalnie ta nieobecność fizycznego adresata, ta wytworzona przez dystans zasłona, nie tylko aktywizuje i wyzwala elokwencję piszącego, ale go także ośmiela, otwiera, skłania do większej szczerości lub pozwala na niepoahamowane autokreacyjne zabiegi, również – na zadawanie bólu, którego w świecie namacalnym nie odważa się sprawić. I wiele rzeczy, których nie powiedzielibyśmy komuś w bezpośredniej rozmowie, wyjawiamy i rozstrzygamy w listach. Jeśli zgodzić się, że pisemność współtworzy swoistą muskulaturę naszej egzystencji, to listy były najpowszechniejszym i przez swą jawną dialogowość najciekawszym jej przejawem. Inne wykorzystujące rozwiniętą pisemność aktywności – pamiętniki, wspomnienia, dzienniki podejmowano rzadziej i w znacznej części robiły to osoby w jakiś sposób ze słowem pisanym zawodowo związane. Choć jeszcze w czasach mojego dzieciństwa sporo z nas prowadziło dzienniczki, które potem w aktach zrywania dojrzałości z dziecinnością bywały – w zawstydzeniu – wyrzucane lub zgoła palone.

Zanik więc tradycyjnej epistolografii, czyli ubytek rozbudowanej pisemności i zastąpienie jej przez szybkie formy komunikacji ustnej i coraz bardziej zwięzłe, wręcz szczątkowe wypowiedzi pisemne, oznacza uwiad człowieka refleksyjnego, który potrafił rozrzutnie tracić swój czas, zatrzymać się, by uważniej spojrzeć na siebie, świat i kogoś innego, jednym słowem – troskliwie uprawiać swoje człowieczeństwo. A to właśnie przede wszystkim on jest twórcą kultury i jej aktywnym podmiotem.

<sup>4</sup> E. Rybicka, *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty dyskursu epistolograficznego*, „Teksty Drugie” 2004, nr 4, s. 53.

## 2. Czyje listy (bądź też pisma prywatne) zrobiły na Panu/ Pani największe wrażenie i dlaczego?

Przypadków takich było wiele, wybiorę jeden ze względu zarówno na jego osobliwość, jak i symptomatyczność: korespondencję Thomasa Mertona i Czesława Miłosza. To listy ludzi na pierwszy rzut oka pod wieloma względami od siebie odległych. Merton – Amerykanin cztery lata od Miłosza młodszy, przetarty w Europie, reporter obracający się w artystycznych kręgach Nowego Jorku, jest wówczas od przeszło piętnastu lat mnichem w klasztorze trapistów w Gethsemani w Kentucky. Miłosz po zerwaniu z Polską Ludową mieszkający we Francji jest poetą odizolowanym od swojego naturalnego czytelnika, emigrantem, traktowanym podejrzliwie zarówno przez lewicujących intelektualistów francuskich, jak i przez londyńską emigrację, człowiekiem osamotnionym, niepewnym przyszłości własnej i rodziny. Obaj wszakże, i amerykański mnich, i polski poeta, są ludźmi pióra, umysły obu łączy ten sam niepokój o los świata i troska o własne w nim miejsce. Inicjatorem korespondencji jest Merton, poruszony lekturą angielskiego przekładu *Zniewolonego umysłu*. Chce dowiedzieć się czegoś więcej o przedstawionych tam postaciach, pragnie poznać inne książki Miłosza, czuje pokrewieństwo myśli. Oferuje „głębokie i przyjazne zainteresowanie pokrewnego umysłu i woli otwartej na przyjmowanie i współpracę”<sup>5</sup>, co niewątpliwie można uznać za definicję owocnej korespondencji. Oczywiście, jak na mnicha przystało, dokłada do tego swoje modlitwy. Miłosz ofertę tę serdecznie przyjmuje i tak rozpoczyna się wymiana listów, trwająca przez dziesięć lat, w czasie których Miłosz pojawi się w Ameryce; zamknie ją dopiero nagła śmierć Mertona w Bangkoku. Jest to historia niezwykle listownej przyjaźni, polegającej nie tylko na wymianie myśli i wzajemnej ich korekcie; to także obustronne odślanianie swojego „ja” w całej jego bezbronnej delikatności, z przekonaniem, że ta druga strona obejdzie się z nim mądrze i czule. I wzrastające poczucie, zarówno u Miłosza, jak i u Mertona, że ta relacja jest niezwykle darem, pożądanym wsparciem na drodze do samopoznania.

Jest Pan dla mnie ważny – pisze Miłosz (tak będzie się do Mertona zwracał z pominięciem tytułatury stosowanej w przypadku osób duchownych, póki nie przejdą na „ty”) – czuję w Panu przyjaciela, z którym mogę być zupełnie szczerzy. Problem w tym, że nigdy nie byłem przyzwyczajony do szczerości. (...) Ale mam nadzieję, czuję, że spotkałem w Panu kogoś, kto pewnego dnia pomoże mi – jest to nadzieja na głębszy kontakt i pełną otwartość z mojej strony<sup>6</sup>.

<sup>5</sup> T. Merton, C. Miłosz, *Listy*, tłum. M. Tarnowska, Kraków 2003, s. 12–13.

<sup>6</sup> Tamże, s. 47.

W dwa lata później i Merton wyzna: „chciałbym móc pisać do Ciebie części. Z Tobą mogę rozmawiać i zacząć mówić o tym, o czym pragnę mówić”<sup>7</sup>. A tematów mają wiele. Komentują wzajemnie swoją twórczość, polecają sobie książki, szukają sojuszników własnych myśli, ostrzegają się przed błędnymi wyborami. Roztrząsaniu kwestii politycznych, dotyczących podziału świata na strefę „komunistyczną” i „kapitalistyczną”, i szukaniu „trzeciej drogi” towarzyszą zwierzenia dotyczące własnych słabości, udręczeń, niepokojów. Miłosz nie byłby sobą, gdyby nie zaczepiał mnicha swoim wadzeniem się z Bogiem, swoim manichejskim odchyleniem, swoim doświadczeniem cierpienia. Zamiast jednak zdawkowej katechezy spotyka zrozumienie i współczucie, zyskuje łagodną pociechę. Niezależnie od wszystkich religijnych dąsów Miłosz jest człowiekiem trudnej, ale jednak wiary („Moja poezja zawsze była religijna – deklaruje w jednym z listów – w jakimś głębszym znaczeniu, czasem otwarcie metafizyczna”<sup>8</sup>), więc ta listowna rozmowa z kimś, kto tę wiarę nosi w sobie i jej służy, a zarazem jest wiarygodnym partnerem dla umysłu, przynosi mu zapewne rodzaj wewnętrznego wytchnienia. Gdy chce wzbudzić w Mertonie wątpliwości co do tego, czy twórczość literacka może iść w parze z czystością serca, dzieli się z nim swoim własnym jątrzącym się dylematem. Miłosz był niecodziennym rozmówcą stroniącym od intelektualnej błałości i najzwyczajsze spotkanie potrafił przekształcić w istotną debatę, ale nawet mając świadomość tej jego mocy, trudno sobie wyobrazić najdłuższe nawet osobiste rozmowy tych dwóch mężczyzn, które udźwignęłyby zawartość wymienianych przez nich listów i pozwoliły na ten rodzaj otwarcia i bliskości, jakie właśnie owa piśmienność umożliwiła i urzeczywistniła.

Elżbieta Rybicka przedstawia w swoim artykule repertuar możliwych sytuacji komunikacyjnych i dla oznaczenia jednej z nich przywołuje sformułowanie znajdujące się w liście Norwida do Marii Trębickiej, z którą łączyła poetę głęboka korespondencyjna zażyłość: „Ile razy zamiast odbicia optycznego zapragnąłem lampy drugiej, niemniej czujnie palącej się”<sup>9</sup>, i jako przykład takiej właśnie relacji podaje listy Miłosza i Mertona. I rzeczywiście trudno o trafniejszy obraz tej korespondencji, której z kolei lektura staje się pozostającą w pamięci egzystencjalną przygodą. Poruszającą i krzepiącą.

<sup>7</sup> Tamże, s. 116.

<sup>8</sup> Tamże, s. 108.

<sup>9</sup> C.K. Norwid, *Listy* [w:] tegoż: *Pisma wybrane*, wybrał i objaśnił J.W. Gomulicki, Warszawa 1968, s. 368.

### 3. Co według Pana/Pani stanowi dziś największe zagrożenie dla głębszej wymiany myśli i doświadczeń?

Warunkami sprzyjającymi rozrodności i późniejszemu obiegowi głębokiej myśli jest niezależność umysłu, jego odwaga, względny komfort działania i społeczny popyt na jego wytwory. Przy czym przez niezależność rozumiem nie tylko brak jakichkolwiek ograniczeń politycznych czy pochodzących z innych ośrodków władzy, ale także zdolność do uwolnienia się od presji zarówno własnej wspólnoty interpretacyjnej, jak i wewnętrznego nadzorca, którym często kieruje lęk przed odrzuceniem i porażką. Z tych uwarunkowań wszystkie wydają się dziś na swój sposób problematyczne, choć najłatwiej dostrzegalny jest niedostatek komfortu działania umysłu. Za ten deficyt odpowiadają w znacznej mierze współczesne tempo życia, presja politycznej doraźności, niezwykle zwiększenie liczebności i intensywności napływających bodźców, kult sukcesu, szybka dewaluacja jednych i równie gwałtowne intronizowanie innych – wartości, idei, umysłowych ikon i mód, ale też technologiczne traktowanie pracy intelektu, standaryzowanie jego wydajności. Tymczasem głębsza myśl wzrasta najczęściej w ciszy, powoli, z trudem, raczej dręczona niepokojem niż zadowolona z siebie i rwąca się do światła fleszy. Rzecz więc można, że środowisko naturalne nie sprzyja dziś pleniению się głębokiej myśli, a rywalizacja, egocentryzm i fetysz sukcesu jej bezinteresownej i szczodrej wymianie.

Drugim czynnikiem negatywnym, działającym w znacznie szerszej niż zawodowi myśliciele populacji, jest coraz powszechniej widoczne uchylanie się od wchodzenia w kontakt z powagą istnienia. O tym, że kultura współczesna w jej popularno-masowej wersji raczej stroni od powagi i zagląda człowieka myślącego, napisano dziesiątki książek, trudno więc silić się tu na dokonanie jakiegokolwiek odkrywczego spostrzeżenia. Wprawdzie banałem jest twierdzenie, że wzmocniona nowymi technologiami, inwazyjna popkultura głównie pustoszy życie duchowe swojego odbiorcy i podobnie jak fast food degeneruje jego organizm, choć pozornie go syci, to jednak trudno odmówić prawdy obserwacji, że jednym z objawów tego spustoszenia jest właśnie zanikanie obszarów głębszej myśli, a co za tym idzie – także potrzeby jej wymiany. Znaczna część ludzi odwykła od umysłowego wysiłku – od trudniejszej (a nawet jakiegokolwiek) lektury, od wymagającej uwagi sztuki, od pisma, od rozmyślenia. Dawni mędracy wioskowi nie rozprawiają już na przyzbie, lecz siedzą przed telewizorami, oglądając seriale; nastolatki nie zwierają się dziś „drogiemu dzienniczekowi”, a znajomym wysyłają ikonki, krótkie esemesy i lajki; deficyt czasu wyjaławia przyjaźnie, zanika ten rodzaj życia towarzyskiego, którego rdzeniem była dysputa. Pisanie i rozmowa zalecane są teraz przez psychoterapeutów jako leki w terapii. Choć, paradoksalnie, pojawienie się mediów społecznościowych stworzyło bezkresną agorę, jakiej nie znała dotąd żadna kultura. Ale jak dotąd nic nie wskazuje na to, by przyczynić się miały do pogłębienia naszej

komunikacji. Stały się – w najlepszym razie – miejscem i sposobem szybkiego powiadamiania, przekazywania opinii i wydawania sądów, udzielania porad; w gorszej wersji – narzędziem do organizowania nagonki i medialnej egzekucji. Nie znaczy to oczywiście, że w tej komunikacyjnej przestrzeni nie dochodzi do jednostkowych spotkań istotnych, że nie trafiają się nisze ożywiające poważną rozmowę. Widać też, że na wzór ekozachowań odnoszących się do sfery materialnej tworzy się ekologia duchowa, której przejawem jest choćby propagowanie spowolnienia i uważności. Być może niebawem wyłonią się – rzeczywiste lub wirtualne – prototypowe mikrokomuny, których celem zamiast wolnej miłości będzie teraz uwalnianie głębszej myśli.